



STANISŁAW BORZYM (1939–2023). WSPOMNIENIE O PRZYJACIELU

(Z Janem Skoczyńskim rozmawiała Maria Urbańska-Bożek)

JAN SKOCZYŃSKI – Dzisiaj chciałbym opowiedzieć o Staszku Borzymie. Czuję wewnętrzną potrzebę zwłaszcza, kiedy od jego żony usłyszałem, że na pogrzebie nie pojawił się nikt w Instytucie Filozofii Polskiej Akademii Nauk, nie wspominając o Uniwersytecie Warszawskim, nikt ze środowiska filozoficznego warszawskiego – to przykre. Taki czas; może filozofowie się boją, nie pamiętają...

MARIA URBAŃSKA-BOŻEK – Raczej nie pamiętają, czasami nie chcą pamiętać, bo zbyt wiele obowiązków...

JS – A może trzeba to zrzucić na karb wakacji; umarł w niewłaściwym momencie...

MUB – Ale śmierć nigdy nie przychodzi we właściwym momencie..

JS – Zwłaszcza dla uczestników pogrzebu, każdy z nas ma coś do zrobienia, ale nie ma co poszerzać kontekstów...

Próbuję sobie przypomnieć, kiedy po raz pierwszy spotkałem się ze Staszkiem. To było pod koniec lat 70. zeszłego stulecia, mógł być rok '76, '77, kiedy ze szkoły średniej, w której pracowałem jako nauczyciel, przeszedłem na uniwersytet. Zostałem starszym asystentem u prof. Zbigniewa Kudrowicza, który mnie zatrudnił w Instytucie Filozofii i razem z innym kolegą (nie

pamiętam jego nazwiska) otrzymałem zadanie organizacyjne: mieliśmy przygotować w ramach pracy Zakładu Historii Filozofii, której profesor był szefem, seminarium modernistyczne. Wówczas pojawiły się pierwsze granty – ‘Programy badawcze’. W ramach jednego z nich Profesor uruchomił seminarium pod nazwą ‘Modernizm w filozofii polskiej’. Trwało ono kilka lat i polegało to na tym, że raz na miesiąc, a może kwartał przyjeżdżali do Krakowa ludzie z Warszawy m. in. Staszek Borzym z Halinką Floryńską – drobną, bardzo sympatyczną osobą, znawczynią Juliusza Słowackiego (napisała książkę *Spadkobiercy Króla Duchy. O recepcji filozofii Słowackiego w światopoglądzie polskiego modernizmu*), przyjeżdżali też: Jerzy Wocial, Andrzej Kołakowski (nie mylić z Leszkiem Kołakowskim). Z Krakowa uczestniczyli: Marek Sojka, Wit Jaworski, Roman Padoł – dziś już emeryci. A także Justyna Miklaszewska, Beata Szymańska – poetka i jej koleżanka Grażyna Podraza-Kwiatkowska (po której odziedziczyłem temat doktoratu o Marianie Zdziechowskim).

Ale wróćmy do Borzyma... Sympatyczny, spokojny, o łagodnej twarzy; zajmował się pozytywizmem. Jak mnie pamięć nie myli,

pisał wtedy doktorat u Barbary Skargi (albo był świeżo po) o Struwem. Książka *Poglądy filozoficzne Henryka Struvego* do dzisiaj zachowała wartość. Polak z niemieckim nazwiskiem, poddany rosyjski, wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim i zajmujący się filozofią polską – czyż to nie budujące. Staszek był jednym z pierwszych autorów, kto wie czy nie pierwszym, który o nim napisał pracę doktorską.

Odwoływałem się do niej, kiedy pisałem swój doktorat i tak się zaczęła nasza znajomość. Mniej więcej w tym samym czasie prof. Kuderowicz wysłał mnie do Warszawy na seminarium pani prof. Barbary Skargi w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN (Staszek był jej asystentem), gdzieśmy się znowu spotykali. Te częste kontakty przetrwały się w zażyłość, a potem w dojrzałą przyjaźń, pozbawioną wątku emocjonalnego. Była to rzetelna relacja dwóch ludzi, którzy zajmują się jedną dziedziną; rozumieją, jak i po co trzeba to robić. Staszek był pod wpływem Barbary Skargi, czyli szedł w kierunku pozytywistycznym i kolejna jego praca habilitacyjna... niech no przypomnę sobie tytuł?

MUB: Chodzi o pracę *Bergson a przemiany światopoglądowe w Polsce*?

JS: Tak! Potem napisał kilka innych książek dotyczących historii filozofii polskiej; wszystkie klarowne, z bogatą faktografią, pisane bez ideologicznego zabarwienia. Skupiał się na rzetelnym podawaniu wiedzy, umiał uchwycić istotę rzeczy... A wracając do pracy habilitacyjnej Borzyna, ona również była pokłosiem seminariów – u prof. Barbary Skargi. Pamiętam, że przez cały rok zajmowaliśmy się jedną z książek Bergsona, rozdział po rozdziale musieliśmy ją referować na spotkaniach; ja

też. Byłem przerażony; do dzisiaj nie wiem, jak to zrobiłem...

MUB: A którą książką Bergsona zajmowaliście się?

JS: *O bezpośrednich danych świadomości*

MUB: A to niewielka książeczka...

JS. Niewielka, ale siedzieliśmy nad nią cały rok. Seminaria prof. Skargi były dla mnie ważnym doświadczeniem... Dojeżdżałem z Krakowa, czyli z prowincji; raczej słuchałem, niż mówiłem; prym wiodła Warszawa. Staszek, choć z Warszawy, też się rzadko odzywał, ale kiedy zabrał głos, warto było go posłuchać... Wtedy przyszło mi do głowy, że będzie następcą prof. Skargi i rzeczywiście, po jej odejściu został szefem Zakładu Filozofii IFiS PAN.

Tak rozwijała się nasza znajomość, a potem przyjaźń... Po mojej habilitacji często spotykaliśmy się na obronach prac doktorskich z filozofii polskiej. On recenzował ‘moje’ doktoraty, ja jego. Nigdy nie były to recenzje ‘towarzyskie’, sugerowane; coś takiego nie przyszłoby nam do głowy.

Ważnym, niespodziewanym ruchem Staszka w moją stronę, było wydanie przez IFiS PAN, reprintu najważniejszego, dwutomowego dzieła Mariana Zdziechowskiego *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa* (1993). Ten filozof i myśliciel religijny, urodzony dwa lata przed powstaniem styczniowym, odgrywał ważną rolę w życiu naukowym podczas zaborów i w II Rzeczypospolitej; dwukrotnie był rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Jak Pani wie, był to przedmiot mego doktoratu i fascynacji postacią, która trwa do dzisiaj. Staszek też o tym wiedział i, nie mówiąc mi nic, wydał reprint *opus magnum* myśliciela ze swoim wstępem. Odnotowuje w nim moją książkę pt. *Pesymizm*

filozoficzny Mariana Zdziechowskiego (1983), której podstawą był doktorat; wydany zresztą fatalnie – na kiepskim papierze oraz z ingerencjami cenzury...

Któregoś roku postanowiliśmy w piątkę – profesorowie: Stanisław Pieróg, Leszek Gawor, Jerzy Kojkoł z Gdańska, Staszek i ja – opracować i wydać trzy tomową historię filozofii polskiej w latach 1918–1958. Ślady tych naszych starań zapewne są gdzieś w archiwum, ponieważ staraliśmy się o duży grant. Starania trwały dwa lata, po czym Narodowe Centrum Nauki odpisało nam, że „jesteśmy niekompetentni”, by coś takiego napisać... Staszek, będąc wówczas szefem Zakładu Filozofii Nowożytnej i Współczesnej IFiS PAN, uruchomił wydawnictwo, które opublikowało szereg ciekawych książek. Prof. Leszek Nowak przygotował tom pt. *Gombrowicz. Człowiek wobec ludzi* (2000), co było sporym zaskoczeniem; filozof nauki i metodolog pisze książkę o Witoldzie Gombrowiczu... Staszek zasugerował, bym napisał książkę o Feliksie Konecznym. Formuła była ciekawa, bo w tomie oprócz mnie mieli się znaleźć współautorzy tzw. kapsulek, czyli większych esejów, omawiających ważniejsze prace Konecznego.

Rozpoczął się okres zawłaszczania tego myśliciela przez politykę, więc do współpracy zaprosiłem ludzi różnych profesji. Prof. Małgorzata Dąbrowska, historyczka z Łodzi, napisała tekst o cywilizacji bizantyjskiej – bardzo ciekawy. Prof. Jerzy Pucek ekonomista z Krakowa zajął się jego poglądami na gospodarkę itd. Jednym z trudniejszych problemów okazała się „kwestia żydowska”, w związku z książką Konecznego pt. *Cywilizacja żydowska*; traktowaną jako kontrowersyjna. Otóż zwróciłem się do trzech osób (nazwisk już nie pamiętam), specjalistów

od judaizmu, by się wypowiedzieli na ten temat. Najpierw obiecali, następnie odmówili współpracy. Nie bardzo wiedziałem, co robić, a czas naglił. Poprosiłem więc kolegę z Instytutu Religioznawstwa, nieżyjącego już prof. Krzysztofa Pilarczyka. Zgodził się, od wydawnictwa dostał instrukcję i wiedział, jak książka ma wyglądać. Jednak w swym tekście nie odniósł się do Konecznego, tylko przedstawił własne poglądy na temat judaizmu. Miałem w związku z tym pewne kłopoty, on domagał się od wydawnictwa dodatkowego wynagrodzenia itp. Po tej ‘współpracy’ mieliśmy ze Staszkiem niesmak. Tak czy inaczej, powstała książka pt. *Koneczny. Teoria Cywilizacji* (2003), choć nikt się dziś do niej nie odwołuje; modne są wypracowania o tym historyku (i historiozofie), które uzasadniają bieżącą politykę.

Staszek, nie uprzedzając, napisał recenzję jednej z moich książek i nie była to recenzja towarzyska, lecz merytoryczna, konkretna... Jedno ze zdań tej recenzji mnie ujęło – a mianowicie ‘Skoczyński nie męczy czytelnika’. To wielki komplement, ponieważ w tekstach filozoficznych trudno jest nie zmęczyć czytelnika...

W naszej przyjaźni i zażyłości nie mogę pominąć jednej sprawy. Otóż kiedy Jan Woleński zaproponował mi wspólne napisanie *Historii filozofii polskiej*, pomyślałem sobie – on jest światowcem (*Weltberuemte*), ja ‘uczonym prowincjonalnym’. (Mój przyjaciel Janusz Szuber uważał się za ‘prowincjonalnego poetę’) Wiedziałem, że to poważne wyzwanie i trzeba zastosować jakiś mechanizm, aby się nie dać zjeść w kaszy... Wpadłem na pomysł – tyleż niekonwencjonalny, co praktyczny. Poprosiłem dwóch przyjaciół – Staszka Borzyma i Staszka

Pieroga, aby niezależnie (nic o sobie nie wiedzieli) przeczytali i ocenili każdy z ‘moch’ rozdziałów planowanej książki. Podeśzli rzetelnie do sprawy i wytknęli mi popełnione błędy i pomyłki. Ale też nie zależało mi na pochwałach, lecz na wskazaniu tego, co było źle napisane. Dzięki temu ‘moje’ rozdziały nie odstają od pozostałych. Ich notatki i uwagi zdeponowałem w Bibliotece Jagiellońskiej.

To są najcenniejsze momenty, kiedy można polegać na przyjacielu – *amicus Plato, sed...* Książce wyszło to na dobre, a ja byłem w stanie skorygować własne potknięcia i zderzyć je z opiniami fachowców w prawdziwego zdarzenia.

Ważny moment tej zażyłości to wspólna podróż do Lwowa. Staszek, Żmudzin z pochodzenia (Borzym to nazwisko żmudzkie), wywodzący się z północy Polski, miał pewien głód regionów południowo-wschodnich. Sporo mu opowiadałem o Podkarpaciu, o promieniowaniu Lwowa na mój rodzinny Sanok. O tym, że moi nauczyciele licealni w większości byli absolwentami Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie... Namówiłem go do wspólnej podróży do Lwowa. Spotkaliśmy się na pięknym dworcu kolejowym w Przemyślu – on dojechał z Warszawy, ja z Krakowa. W organizacji wyjazdu pomógł nam mój sympatyczny kolega, dyrektor tamtejszego Muzeum Narodowego – Mariusz Olbromski, Rezydował w pięknym, nowoczesnym gmachu – podobno jedynym budynku muzealnym, jaki zbudowano w Polsce po II wojnie światowej.

Miał on dobre kontakty z lwowskimi muzealnikami; ułatwił nam podróż i pobyt w tym mieście. Było to niedługo po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, wszystko działało się *in statu nascendi...* Do Lwowa

jechał samochód służbowy muzeum, myśmy się zabrali przy okazji; jako rodzaj „poczty dyplomatycznej”, ułatwiającej przekroczenie granicy. Ukraińcy przyjeżdżali do Polski handlować, na przejściu w Medyce były ogromne kolejki, stało się godzinami...

Szybko odprawieni, po dwu godzinach, byliśmy we Lwowie. Kwaterę mamy u Polki, która była żoną Ormianina, wysokiego oficera Armii Czerwonej. Pokój kosztował nas trzy dolary za dobę, a sympatyczna właścicielka podpowiadała, jak się poruszać po mieście, co zwiedzać, gdzie chodzić na posiłki... Przez tydzień chodzimy po Lwowie, gdzie byłem wcześniej dwa albo trzy razy... Któregoś dnia zaszliśmy do katedry ormiańskiej; odnowiona pięknie się prezentowała. Można już było podziwiać malowidła Jana Henryka Rosena oraz mozaiki Józefa Mehoffera. Kiedy tam byłem za komuny, przypominała ruinę, trudno było wejść do środka. Służyła za magazyn, skład rupieci; nagle widzę ją pięknie odrestaurowaną. ‘Nasza’ pani opowiada, że do odbudowy katedry walczył przyczynił się jej teść – radziecki generał. Dzięki jego zakulisowym staraniom katedra odzyskała dawny blask. Uznał, że trzeba ratować ten niezwykły zabytek kultury ormiańskiej. Historia sama w sobie ciekawa...

Mam jeszcze w pamięci sporo obrazów z tej wycieczki: Cmentarz Łyczakowski, kwatera Dzieci Lwowskich (z zakrytymi kamiennymi orłami), czy gmach Sejmu Galicyjskiego, który udało się nam zwiedzić. Staszek miał wątpliwości, czy nas wpuszczą; były przecież wakacje... Podszedłem do portierki, przedstawiłem się, że jesteśmy profesorami z Krakowa (w byłej Galicji – Hałyczynie to się liczy) – i chcemy zobaczyć aulę. Kobieta odesłała nas do jakiejś

urzędniczki na piętrze, której powiedziałem to samo. Otworzono nam przepiękną salę posiedzeń Sejmu Galicyjskiego, która w dwudziestoleciu międzywojennym była aulą główną Politechniki Lwowskiej. W halu na parterze, we wnękach naprzeciw siebie znajdowały się dwa popiersia jej przedwojennych studentów – Stepana Bandery i Romana Szuchewycza... A potem Góra Zamkowa, katedry: łacińska i ruska, uniwersytet, opera, lwowskie zaułki i parki... Chodziliśmy po mieście do upadłego...

Staszek był bardzo zadowolony z tej eskapady; po powrocie zostaliśmy jeszcze jeden dzień w Przemyślu. Zaprzyjaźniony dyrektor podszedł z nami w pobliże katedry i pokazał, co się stało z XVI-wiecznym, morderczym dworkiem kanonika Orzechowskiego. Dziś w tym miejscu stoi nowy obiekt kształtem przypominający XVI-wieczną budowlę, kryty blachą miedzianą, z dużą ilością kominów wentylacyjnych oraz informacją na płycie z pleksi, co tu wcześniej było. Z dworku został tylko fragment ściany węgielnej, który można obejrzeć w Muzeum Archidiecezjalnym wraz z szerszym opisem nieistniejącego zabytku.

Tu zrobię dygresję... Jako ministrant co roku w Wielki Piątek jeździłem do Przemyśla. Sanocki proboszcz wysyłał mnie do katedry po oleje, które biskup święci dzień wcześniej. Jechałem wczesnym rankiem wyposażony w skrzynkę z flakonami i pieniądze. W zakrystii katedralnej nalewano mi olej chrzcielny i namaszczenia chorych; po południu wracałem do Sanoka. Do dzisiaj mam w oczach drewniany dworek, malowany wapnem na biało, który stał w pobliżu katedry. Była na nim emaliowana tabliczka z napisem: „Obiekt zabytkowy. Należy otoczyć opieką”, a może ochroną...

Wówczas wiele zabytkowych budynków miało takie tabliczki.

Patrząc na nowy obiekt nie mogliśmy pojąć takiego barbarzyństwa – najpierw niszczy się starą, zabytkową budowlę, a potem na jej miejsce stawia atrapę, która jest rezydencją emerytowanego hierarchy. Dworek przetrwał wojny I i II, czasy PRL-u i został zniszczony w wolnej Polsce, za sprawą metropolity przemyskiego. „Gdzie był generalny konserwator zabytków?” – pytam dyrektora. On na to: „A kim jest konserwator dla przewodniczącego Konferencji Episkopatu?”. Mieliśmy takie miny, że gospodarz zaprosił nas na anyżówkę. Właśnie wrócił z Turcji, stąd ten alkohol, który po dodaniu odrobiny wody zabarwia się na biało.

Wiele razy spotykaliśmy się ze Staszkiem na seminariach, które wymyślił prof. Stanisław Pieróg z UW. Rzucił pomysł organizowania corocznego Seminarium Historyków Filozofii Polskiej¹, który skwapliwie podjąłem. Pierwszy raz spotykaliśmy się w Warszawie w 2006 roku, w następnym roku w Krakowie (2007), trzecie odbyło się w Warszawie (2009), czwarte w Krakowie (2011) – i tak na zmianę. Uzbierało się tych seminariów 11, może 12. Potem zasugerowałem, aby formułę poszerzyć o inne ośrodki; dwa spotkania odbyły się w Lublinie (2010 i 2013), potem w Katowicach na Uniwersytecie Śląskim (2016). Planowaliśmy jeszcze Poznań i Gdańsk, ale się nie udało; ostatnie seminarium odbyło się w Warszawie w 2018 roku, już po zmianie ustroju. Kiedy odszedłem na emeryturę, idea ogólnopolskich spotkań upadła; mój następca nie zabiegał o to, by je kontynuować.

¹ Po szersze informacje na temat Seminarium Historyków Filozofii Polskiej odsyłamy do strony internetowej: <https://filozofiapolska.pl/seminaria/index.html> [dostęp: 05.12.2023].

Pamiętam dokładnie pierwsze seminarium warszawskie. Za stołem prezydialnym zasiadli: Andrzej Walicki, Juliusz Domański, Barbara Skarga, Jerzy Szacki, Zbigniew Ogonowski, Andrzej Skrzypek, Adam Sikora; a z młodszych Stanisław Borzym, Stanisław Pieróg, Bronisław Łagowski, Jan Wołęński... Rzadko się zdarza widzieć plejadę znawców rodzimej filozofii, zgromadzonych w jednym miejscu.

Z początku sądziliśmy, że ta idea dorocznego seminarium przetrwa próbę czasu, ale tak się nie stało. Warto wspomnieć, że każde z nich kończyło się tzw. książką poseminaryjną. Sam wydałem trzy jako pokłosie spotkań krakowskich; były to solidne publikacje naukowe, np. z drugiego krakowskiego seminarium *Polskie ethos i logos* (2008), z piątego, też w Krakowie – *Mit, historia, kultura* (2012) (chyba była jeszcze trzecia, ale nie pamiętam tytułu). Nie wszyscy mogli zamieścić w nich swoje wystąpienia. Obowiązywały pewne kryteria, których się trzymano przy kwalifikowaniu tekstów do druku. Każdy tom miał recenzję wydawniczą i młodzi ludzie to rozumieli... Staszek uczestniczył w każdym z krakowskich spotkań; raz przyjechała też Halina Floryńska, która potem zaczęła chorować i musiała zrezygnować z tych wyczerpujących podróży. W kolejnych latach materiały pokonferencyjne miały coraz skromniejszą formę, przybierały postać broszur.

Staszek powoli zbliżał się do siedemdziesiątki, jesteśmy w stałym kontakcie, regularnie do siebie dzwonimy, podsyłamy sobie książki i artykuły, które warto przeczytać. On bardzo się cieszył z tych kontaktów, bo coraz gorzej się czuł. Całe życie cierpiał – migreny; to było widać, chciał o tym mówić. Przyznał się, że walczy z bólem przy pomocy

tabletek od bólu głowy; uzależnił się od nich do tego stopnia, że musiał przejść detoksycację. Znalazł się w jakimś szpitalu wojskowym, gdzie mu zaaplikowano detoks podobny do tego, jaki przechodzą narkomani. Ból, który towarzyszył mu przez kilkadziesiąt lat, nieco zelżały, pozwalając na w miarę normalne funkcjonowanie. Skutki uboczne były takie, że koło osiemdziesiątego roku życia nie mógł już czytać; zostało mu oglądanie telewizji na dużym ekranie. Po jakimś czasie przestał też słyszeć. Podczas ostatniej naszej rozmowy przed Bożym Narodzeniem w 2022 roku czułem, że mnie nie słyszy; przeproszał, że psuje mu się aparat, że sobie nie może z nim poradzić. Zamieniliśmy jeszcze parę słów...

Wcześniej planował, że na osiemdziesiątce urodzin zrobi w Piastowie wielką fetę. Zamieszkał tam po śmierci pierwszej żony; ożenił się powtórnie z sympatyczną i gościnną kobietą – mieszkał z jej matką i synem. Byłem raz u niego; właśnie wtedy planowaliśmy 80. urodziny. W międzyczasie pojechałem na Słowację do pięknego miasteczka Bardejów, skąd przywiozłem litr tokaju na tę uroczystość; bardzo się ucieszyłem... Do spotkania już nie doszło; okazało się, że Staszek jest poważnie chory, trafił do szpitala i przeszedł poważną operację. Wprawdzie jeszcze się wykaraskał, ale w kolejnych miesiącach było już coraz gorzej; miał kłopoty z poruszaniem się...

Nagle dzwoni do mnie jego żona – tydzień po śmierci – informując, że mąż nie żyje. Żałowałem, że mnie nie zawiadomiła o pogrzebie; ale w takich momentach ze wszystkim jest sporo problemów... W pięknej willi została sama; jej matka zmarła wcześniej, syn się wyprowadził. Prosiłem, aby w późniejszym czasie zebrała dokumenty dotyczące

bibliografii prac Staszka. Wspomniałem, że „Karto-Teka Gdańska” chce opublikować jego biogram, wtedy pasierb przysłał mi tę ładną fotografię...

MUB – Dziękuję Panu za rozmowę... za wspomnienie o przyjacielu, ale i uczonym – prof. Stanisławie Borzymie.

JAN SKOCZYŃSKI – (ur. 1946) em. prof. zw. dr hab.; pracownik Instytutu Filozofii UJ w latach 1974–2018. Powołał do życia Zakład Filozofii Polskiej, którym kierował do przejścia na emeryturę. W macierzystym instytucie wykładał historię filozofii powszechnej i polskiej; specjalizował się w historiografii idei XIX i XX wieku. Przez lata współorganizował ogólnopolskie *Seminarium Historyków Filozofii Polskiej*. Współtwórca i pierwszy rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sanoku (1999–2002). Jest autorem i redaktorem wielu książek, z których ważniejsze to: *Wartość pesymizmu*; *Ludzie i idee*; *Konieczny. Teoria cywilizacji*; *Historia filozofii polskiej* (wspólnie z J. Woleńskim); *Wiedza i sumienie*; *Glossy i uwagi*; *Neognoza polska*; *Teksty nienaukowe*, *Zdanie odrębne*. Publikował też w czasopiśmie: „Znak”, „Tygodnik Powszechny”, „Czas Krakowski”, „Tygodnik Solidarność Małopolska”, „Nowe Państwo” czy „Korso Sanockie”. Od pięciu lat jest felietonistą portalu internetowego „Studio Opinii”. Ostatnią swoją pracę pt. *Poza katedrą* (2021) dedykował ‘Staszкови Borzymowi’.

MARIA URBAŃSKA-BOŻEK – doktor nauk humanistycznych, autorka wstępów, artykułów naukowych i popularnonaukowych drukowanych w polskich periodykach filozoficznych, literackich oraz pracach zbiorowych. Współredaktorka i redaktor naukowa 16 tomów: książek monograficznych, tłumaczeń, wspomnień i numerów tematycznych z zakresu filozofii i teologii. W latach 2013–2015 wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Filozoficzno-Teologicznego. Członkini redakcji „Gdańskiego Rocznika Ewangelickiego”. Współzałożycielka i redaktor naczelna półrocznika naukowego „Karto-Teka Gdańska”. Adres e-mail: redakcja@karto-teka.ptft.pl